

MAGAZYN NURKOWY
Nuras.info

Aquadiver na Antarktydzie

CYPR – wyspa kotów

Wrak Promu Salem Express

Od Redakcji

Wiosenny deszcz pachnący wiosną delikatnie budzi do życia zasnęłą jeszcze nieco po zimie przyrodę. Słońce również subtelnie otula ciepłymi promieniami nagie krzewy i drzewa, prowokując rodzące się pąki, aby czym prędzej wystrzeliły soczystą zielenią. Tylko ptaki już od dłuższego czasu obwieszczają coraz wcześniejsze wschody słońca radosnym świergotem. My również, coraz chętniej opuszczając domowe zacisze, zaczynamy dostrzegać piękno budzącej się do życia przyrody, która teraz jeszcze bardziej kontrastuje z krainą wielkiego lodu przybliżoną w ostatnim numerze w relacji przygotowanej przez dzielnych i ciekawych świata odkrywców najodleglejszych zakamarków naszej planety.

W tym miesiącu prezentujemy ciąg dalszy tej prawdziwie mrożącej krew w żyłach wyprawy. Miłośnikom chłodnych klimatów proponujemy dodatkowo bajeczne krajobrazy norweskich fiordów, krainę pokracznych trolli, łosi i reniferów, czyli przepiękny archipelag Lofoty. Na rozgrzewkę prosto z Morza Norweskiego przeniesiemy się do Morza Śródziemnego w poszukiwaniu nurkowych, choć nie tylko, atrakcji Cypru.

Jak zwykle w numerze nie zabraknie również porad dotyczących bezpieczeństwa, które jest podstawowym warunkiem, abyśmy mogli cieszyć się odkrywaniem piękna podwodnego świata. Ciepłolubni, którzy za chwilę po zimowej hibernacji wrócicie nad brzegi akwenów, nie zapomnijcie o wiosennym przeglądzie sprzętu. Zapraszamy również do kącika dla nurkujących miłośników strzelectwa, tym razem podpowiemy w jaki sposób można zostać legalnym posiadaczem broni.

Redakcja

Spis treści

Aquadiver na Antarktydzie	4
CYPR – wyspa kotów	20
Wrak Promu Salem Express	32
SPELEOnurkowanie	42
A culinary adventure	52
Strugalski o bezpieczeństwie nurkowania	66
Strzelać każdy może	70
Skorpenowy splyw 2019	77



Zdjęcie okładki: Miłosz Dąbrowski

Nuras.info redaguje: Dariusz Smosarski darek@nuras.info, współpracują: Miłosz Dąbrowski, Agata Isajew, Ewa Drucis, Rudi Stankiewicz, Adam Borkowski, Radosław Bizoń, Grzegorz Zieliński; Skład komputerowy i łamanie: Studio AVALON – Olsztyn

Za treść artykułów odpowiadają autorzy. Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Nie ponosimy odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Przedruki i kopiowanie wyłącznie za zgodą zespołu redakcyjnego. Wszelkie prawa zastrzeżone. Publikacja reklamy i tekstów sponsorowanych niekoniecznie oznacza poparcie dla produktu, firmy czy usługi.

Artykuły i zdjęcia można przesyłać przez naszą stronę www.nuras.info

Nadsyłając materiały, celem zamieszczenia w wydawnictwie Nuras.info autor oświadcza, że zapoznał się z regulaminem zamieszczonym na www.nuras.info i go akceptuje.

TECLINE

PEANUT

MAŁE SKRZYDŁO - WIELKIE MOŻLIWOŚCI



ARCTIC ❄️



LADIES ♀️



TRAVEL ✈️



NEW! PINK



WERSJE KOLORYSTYCZNE

Aquadiver na Antarktydzie cz. 2

Artykuł składa się z autentycznych relacji wysyłanych podczas rejsu

VII (28 stycznia)

Po szybkim śniadaniu ruszyliśmy w zaskakującą przeprawę przez Kanał Lemaire, przepływający pomiędzy strzelistymi górami mającymi wysokość około jednego kilometra! Cała powierzchnia kanału, pokryta górami lodowymi i gęsto rozszanymi grozlerami, robi niesamowite wrażenie. Nasza podróż do stacji Vernackiego wydłużyła się, bo musieliśmy odpychać lód przed kadłuba jachtu.

Miłosz z Wojtkiem pomogli w nawigacji latając dronami nad kanałem. Do celu do-



płynęliśmy około drugiej w nocy. Jedyne komentarz, jaki możemy tu napisać to, że na pewno nigdy nie zapomnimy tej przeprawy.

VIII (3 lutego)

Wiemy, wiemy... Wiemy doskonale, że niektórzy z Was się martwią. Uspokajamy jednak, że u nas wszystko ok. No, prawie... Kilka minut temu opuściliśmy gościnną stację Vernadskyego i stajemy powoli oko

w oko z niespokojną Cieśniną Drake'ę. A Drake przyjemny zazwyczaj nie jest.

Nie pisaliśmy nic do Was, bo po prostu nie było czasu. Ilość zdarzeń, która nastąpiła w ostatnich dniach wysłała z nas tyle



energii, że nie było kiedy się do Was odezwać. Teraz mam chwilę (zasiadam za sterem za kilka godzin) i skrobnę Wam, jak tam nam się wiodło w ostatnich dniach.

Po przebyciu spektakularnego kanału LeMaire i walce z lodem zatrzymaliśmy się w ukraińskiej bazie naukowej Vernadsky.

29.01 wykonaliśmy dwa nurkowania w kanale niedaleko bazy. W okolicy mieszkają pingwiny Adeli, bardzo blisko nas była także spora ilość fok. Dwa nurkowania i cała ich oprawa zajęła nam całutki dzień. A dwie godziny w wodzie o temperaturze minus 1,2 stopnia tylko potęgowały wyczer-

panie. Za to antarktyczny podwodny świat kręcił nas coraz bardziej. Pomimo braku ryb, nie mamy powodów do narzekania, bo świat makro jest tutaj po prostu doskonały. No i zupełnie inny, nieporównywalny do niczego innego. W kanale przy bazie pojawiały się nowe organizmy, ale tak jak w poprzednich miejscach, dobra widoczność zaczynała się poniżej 17 metrów i pomimo mrocznej atmosfery wynosiła nawet 30 metrów. Powodem gorszej widoczności na mniejszych głębokościach był lód. Blokował on normalną cyrkulację wody, szczególnie w kanałach. Topiąc się powodował także mieszanie się wody. Stąd brała się także jej temperatura. Wszystko to opowiedział nam Andriej i Dmytro, czyli ukraińscy naukowcy, nurkujący w okolicy od wielu, wielu lat. Spędziliśmy z nimi sporo czasu na rozmowach o tym, co widzimy pod wodą. Wymieniamy się doświadczeniami, zdjęciami i opowieściami o podwodnych przygodach.

W kolejnych dniach dalej nurkujemy i dokumentujemy wszystko co jest bogactwem tego cudownego kontynentu. Mamy także obowiązki towarzyskie. Miło spędzamy czas z załogą innego polskiego jachtu



Chief One, no i oczywiście integrujemy się z naszymi nowymi przyjaciółmi z ukraińskiej bazy antarktycznej. Jednego dnia wypływamy na nurki przy górach lodowych zabierając ze sobą kilku profesorów. My

idziemy pod wodę, a oni w góry liczyć osobniki w koloniach pingwinów.

Wracamy bardzo późno, ale dzień należy do bardzo udanych, bo dowiadujemy się od naukowców fantastycznych rzeczy o

życiu zwierzaków na Antarktydzie. Bezценne doświadczenie. W przyjacielskiej atmosferze powstają plany merytorycznej współpracy z Vernatskim, co na pewno zaowocuje kolejnymi wyprawami żeglarsko-nur-



kowymi z poważnym wątkiem naukowym!

Nauka nauką, ale z bardziej przyziemnych rzeczy – baza Vernadsky ofiarowuje nam chleb. Nasz się prawie skończył. O

dziwo, nawet po tylu dniach był dobry, a to dlatego, że był w Ushuaia wypiekany dwa razy i przecierany spirytusem, żeby jak najdłużej zachować świeżość.

No dobra, nie zanudzam. Słonko ładnie się do nas uśmiecha, Antarktyda powoli znikła za horyzontem, Selma kołysze się coraz bardziej. Zaraz wpadniemy w objęcia szel-



my Drake'a, więc kilka następnych dni to będzie ćwiczony już schemat. Spanie, rzyganie, wachtowanie..., o Wojtek już zaczął dokarmiać kryl, brrrr. Damy znać za kilka dni, jak nam idzie ta nierówna walka z falą i wiatrem.

Wracamy do Was!

Teraz załączamy tylko kilka obrazków,

ale przez wiele następnych miesięcy będziemy Wam pokazywać pełne plony pracy naszych kamer, aparatów i dronów.

Trzymajcie kciuki, naprawdę to się nam przyda...

IX

(7 lutego) Płyniemy. Jak wiecie, płyniemy już od 3.02. Ruszyliśmy jeszcze przed

śniadaniem, za to z piękną przerwą na obserwację pingwinów Adeli na Yalour Island. Pingwiny te mieszkały w cudownym otoczeniu pokrytych śniegiem szczytów na bordowo-brązowych skałkach. Sporo było zielonych wysepek składających się z mchów i porostów, mocno kontrastujących z bielą śniegu, szarością nieba i grafitem



wysokich skał.

Około godziny 11 ruszyliśmy już naprawdę do domu..., czyli w kierunku przylądka Horn i potem Ushuaia.

Początkowo ocean był spokojny, wyma-

gał od nas jedynie uwagi i unikania gór lodowych. Z czasem Posejdon i Drake pokazali jednak swoje prawdziwe oblicze. To dlatego nie było jak się do Was odezwać. Za bardzo bujało, żeby coś napisać.

A co ja Wam mogę napisać. Trenujemy ten sam schemat. Jesteśmy już kolejny dzień w drodze do cywilizacji. Mamy nadzieję, że w Ushuaia uda nam się zacumować 10 lutego. Dopiero teraz jest chwila spokoju i



można bezpiecznie wziąć komputer na kolana. Trenujemy tu cierpliwość i wytrzymałość. Nie wszystkim udaje się opanować morską chorobę. Ci, którzy się ogarniają, mają proste życie. Składa się z wypeł-

niania obowiązków wachtowych, spania, rozmów, czytania, przygotowywania jedzenia i picia oraz zmywania. Mniej odporni na bujanie odpoczywają w swoich kojach. Normalny rozkład dobowy wyznaczają

wachty, a nie jak to zazwyczaj bywa pory dnia. Każdy zatem podchodzi do tego indywidualnie.

Muszę podkreślić niesamowitą rolę Piotra, Krzysia i Adama. My jesteśmy ama-



torami, a oni profesjonalistami. I to jednymi z najbardziej doświadczonych w rejsach antarktycznych.

Staramy się, jak możemy przeżyć dobrze ten czas. Pomimo trudów doceniamy wszy-

stko co na tej wyprawie jest ważne. Stawimy zgrany zespół, uzupełniamy się jak możemy i choć nie jest to miesiąc miodowy, nawet w najtrudniejszych momentach pomagamy sobie i załodze jak możemy.

Są to nieziemskie przeżycia, a trud jaki wkładamy w tę wyprawę da nam mega satysfakcję i uczyni nas innymi ludźmi. Dzięki temu wyzwaniu każdy nas będzie silniejszym i lepszym człowiekiem (o ile to



możliwe). Niezapomniane będą też chwile, które spędzam za kołem sterowym. Prowadzenie Selmy w tym ogromnym bezkresie wody daje mi prawdziwą frajdę. Choć nie

jestem żeglarzem, teraz dobrze rozumiem śmiałków mierzących się z falami i wiatrem. Uczucie bycia na morzu, szczególnie w nocy jest nie do opisanania.

Łobuz Drake, mimo że podjęliśmy próbę ominięcia, połaskotał nas także sztormem. Wiało i gwizdało niemiłosiernie, ale zdążyliśmy już nabrać zaufania do Selmy,



także te kilkanaście godzin nie przyprawiło nas o zawał, strach czy inne demony. Także nie zanudzając, my płyniemy sobie dalej, Wy róbcie swoje. Odezwiemy się już z Ushuaia, podsumowując nasz rejs. Oczy-

wicie zasypywać będziemy Was wszystkich relacjami już indywidualnie, bo materiału mamy po prostu ogrom.

Pozdrowienia od Drake'a i Posejdona. My znamy ich już baaardzo dobrze...

X

(9 lutego) Ha, ha, ha..., udało mi się wyrwać kompa na kilka chwil i literki już



się nie płaczą na ekranie. Miło byłoby napisać „Drake już za nami”, ale... Płyniemy dalej, przed nami Cape Horn już za 30 mil morskich. Ot, taka niespodzianka, niezapowiedziana wcześniej wycieczka na Horn.

Hmm, he, he, he nastroje są dobre, choć trzeba pamiętać, że nadal jesteśmy w drodze. W żeglarskim żargonie istnieją przesady, które mówią, żeby nie wpisywać w log zawczasu pozycji, w której będziemy za

kilka godzin. W końcu Cape Horn to poważna sprawa, więc lekkie napięcie da się wyczuć.

Wróćmy jednak do wydarzeń sprzed kilkudziesięciu godzin. Wczoraj słończko



i delikatna fala pozwoliły nam wyjść na pokład i cieszyć się piękną pogodą. I trzeba tu bardzo, bardzo podziękować Jacusiowi, bo dzięki naszemu Królowi życia kilku z nas mogło po raz pierwszy od miesiąca usłyszeć głos bliskich.

Na pokładzie pojawił się Andrzej nasz mistrz patelni i Karola „Siasia”, by odetchnąć świeżym powietrzem i wygrzać się w południowym słończku. O kilku fanatach, które poprzedniej nocy odebrał nam Neptun w spółce z Odynem i Drejkim nie

będę wspominał. Jesteśmy już sam na sam z wiatrem i wodą.

Odpoczywamy, rozmawiamy, gotujemy i żeglujemy, wieczorem z 8 na 9 lutego udało nam się nawet obejrzeć film o Milesie Davisie i mieliśmy okazję posłuchać muzy-



ki na najwyższym poziomie.

Ściskamy i pozdrawiamy wszystkich sympatyków naszej antarktycznej wyprawy, którzy śledzą wpisy i naszą trasę.

Wysyłamy gorące pozdrowienia najbliższemu, kochamy was i tęsknimy, a już niebawem się odezwiemy indywidualnie. Wszyscy mamy się dobrze, co poniektórzy

myślą już o nowych wyzwaniach i kierunkach.

Do usłyszenia pewnie z Beagle Channel.

Ahoj



Z ostatniej chwili, 9.02., 10:30 padł okrzyk „jest ląd”. Po raz pierwszy od chyba pięciu dni widzimy stały punkt na horyzoncie. Hurrera, to Horn!

PS
Jeśli chcecie, tak jak my, przeżyć prawdziwą przygodę, sprawdźcie nasz profil aquadiver.pl na FB – szykujemy nowe

terminy wypraw antarktycznych

*Praca zbiorowa: Miłosz Dąbrowski,
Bartosz Pszczółkowski, Piotr Kozdryk,
Karolina Sobuś, Andrzej Kocój*





WYPRAWA
NURKOWO-TURYSTYCZNA

NA ARKTYKĘ

Zapraszamy pasjonatów nurkowania na wyprawę gdzie dosłownie fiordy jedzą nam z ręki, a przy tym zanurkujesz w morzu grenlandzkim i arktycznym.

19-29.07.2019



www.bestdivers.pl

tel. +48 601 321 557

mail: bestdivers@bestdivers.pl

Centrum nurkowe Padi nr 22854



**DOŁĄCZ DO NAS - WSZYSTKO W JEDNYM MIEJSCU
SPIS INSTRUKTORÓW, BAZ NURKOWYCH, SKLEPÓW, ...
CIEBIE TAM NIE MOŻE ZABRAKNAĆ**



CENTRUM NURKOWE

Doskonale zaopatrzony salon sprzętu nurkowego, bogata oferta nurkowań, wypożyczalnia sprzętu, podróże, serwis, ubezpieczenia

Kursy nurkowe:

- podstawowe
- techniczne
- pierwsza pomoc
- specjalistyczne
- instruktorskie

e-sklep: www.frogfish.pl
www.hydrozagadka.pl



CENTRUM NURKOWE
ul. Ligocka 61a
40-570 Katowice

tel.: 32 253 66 05
tel. kom. Ania: 609 767 787
tel. kom. Paweł: 602 619 807

e-mail: sklep@hydrozagadka.pl

CYPR – wyspa kotów

Szukając nowych, nurkowych i w miarę bliskich destynacji, we wrześniu 2018 roku trafiliśmy z grupą nalofociaków (czyli członków Klubu NaLofoty.pl) na Cypr. Wyspa leży na Morzu Śródziemnym, więc można tam całkiem szybko, bo w niecałe cztery godziny, dolecieć tanimi liniami.

Do Larnaki, gdzie znajduje się międzynarodowe lotnisko, dotarliśmy wieczorem. Jak to zwykle bywa na naszych wyprawach, zaczęliśmy od wynajęcia samochodów, aby podczas pobytu jak najwięcej odwiedzić i zobaczyć. Za namową znajomych, którzy latają na Cypr trzy lub cztery razy w roku, do obsługi nurkowań naszej nalofockiej grupy wybraliśmy polską bazę nurkową IPA Divers, mieszczącą się w bardzo sympatycznej nadmorskiej miejscowości Protaras. Przemili właściciele bazy – Agata i Stefan – już od pierwszego kontaktu mailowego zro-

bili na nas bardzo pozytywne wrażenie, pomogli nam w organizacji noclegów, do-

radzali co warto zobaczyć, gdzie zanurkować. Za ich radą zakwaterowaliśmy się w



mieszczącej się nieopodal bazy willi z basenem, która jak się okazało była najlepszym z możliwych wyborów. O basenie wspominać nie bez przyczyny, gdyż przy

panujących we wrześniu na Cyprze upałach był on cudownym miejscem relaksu i w zasadzie wokół niego toczyło się całe nasze wieczorne biesiadowanie. Był też

pierwszym miejscem, w którym lądowaliśmy po każdym powrocie do domu.

MS Zenobia

Niewiele wiedzieliśmy o samej wyspie



poza tym, że u jej wybrzeży jest zatopiony jeden z ciekawszych wraków – prom MS Zenobia. Wrak został zbudowany w Szwecji w 1979 roku i niestety jego pierwszy rejs

skończył się tragicznie. Przez awarię oprogramowania statek nabierał wodę do bocznych zbiorników balastowych. 2 czerwca 1980 roku dotarł na Cypr do Larnaki i został

ustawiony około 1,5 mili od portu w zatoce Larnaca Bay. Zatonął, stojąc na kotwicy, 7 czerwca 1980 roku. Na szczęście całą załogę udało się uratować. Zabrał na dno sto



ciężarówek, maszyny przemysłowe i klatkę, w której znajdowały się psy wyścigowe. Mierzący 178 m długości i 28 m szerokości wrak spoczywa na 42 m, na piaszczystym

dnie i jest ponoć jednym z dziesięciu najlepszych do nurkowania wraków na świecie.

Postanowiliśmy to sprawdzić podczas naszego ostatniego dnia nurkowego, planu-

jąc dwa zanurzenia. Na wrak z portu w Larnace płynęliśmy około 20 minut, dużą łodzią pełną różnych grup nurkowych. Po dotarciu na miejsce okazało się, że stoi tam



już sporo innych jednostek pełnych nurków i snoorków (wrak zaczyna się już na 15 m i jest dobrze widoczny z powierzchni, dlatego stanowi atrakcję nie tylko nurkową), pod

wodą spotkaliśmy też freediverów. Ponieważ nasza grupa była lekko zróżnicowana pod względem nurkowym, postanowiliśmy nie dzielić się i dopasować naszą wycie-

czkę do najbliższego ogniwa. Dlatego wykonaliśmy na wraku dwa rekreacyjne, no prawie rekreacyjne (niektórzy jednak zahaczyli lekkie deco) nurkowania, nie spe-



cialnie zagłębiając się w jego wnętrze, za to podziwiając go głównie z zewnątrz. Zenobia rzeczywiście robi wrażenie, to miejsce, w którym nawet tydzień nurkowań to za mało, aby go dobrze poznać. Wokół

wraku tętni życie, ławice ryb podążają za nurkami, kręcą się ciekawskie grupery, można też spotkać żółwie. My ponoć trafiliśmy na naprawdę dobrą widoczność i prawie brak jakiegokolwiek prądu, dlatego

bardzo spokojnie mogliśmy podziwiać tego kolosa, który tak nam się spodobał, że na 100% wrócimy jeszcze na Zenobię. Warto zagłębić się w ten wrak bardziej dokładnie.
Nurkowania w okolicy Protaras



Miejscowość, w której mieszkaliśmy była też naszą bazą wypadową na nurkowania. W okolicy jest sporo bardzo fajnych i przyjemnych miejsc nurkowych. We wrześniu woda była bardzo ciepła, temperatura do-

chodziła do 28-30 stopni, więc mogliśmy sobie pozwolić na cienkie pianki i pełen relaks pod wodą. Miejsca nurkowe są tu zróżnicowane i bardzo ciekawe, większość z nich jest łatwo dostępna z brzegu. Na

check-diva zanurzyliśmy się w miejscu zwanym Green Bay – na zaledwie 9 m zobaczyć można piękne statuetki, tworzące mini park rzeźby. Spotkaliśmy też ogromnego żółwia, konika morskiego, ciekawe



meduzy unoszące się w toni niczym baletnice. Niby płytko, a wcale nie nudno. Warte uwagi miejsca nurkowe są też w okolicy Capo Greco. Kaniony, podwodne groty, caverny, krystaliczna woda i biały piasek oraz małe głębokości czynią to miejsce bar-

dzo ciekawym dla nurków na każdym poziomie wyszkolenia.

W okolicy Protaras są też dwa wraki – Nemesis III i Liberty. Tu już dopływamy szybką łodzią, wypływającą z urokliwego portowego miasteczka. Oba wraki leżą w

niedalekiej odległości od siebie. Na pierwszym nurkowaniu zwiedzamy jeden z nich, a na drugim kolejny, na przerwę powierzchnią wracamy do portu, na wymianę butli. Wraki leżą na głębokości 25-27 m, nie są duże, spokojnie można do



nich wpłynąć i dokładnie obejrzeć. Są dobrą rozgrzewką przed wrakiem Zenobii.

Muszę przyznać, że nurkowo Cypr nas zachwycał. Może sprawiła to krystaliczna turkusowa woda, może fakt, że w końcu pod wodą było ciepło (cieplej niż w Egipcie), a może też to, że nurkowania nie były trudne ani męczące, a zarazem na każdym

było ciekawie, kolorowo i różnorodnie. Pewnie wszystko to spowodowało, że z wielką ochotą wrócimy na Cypr, którego niebywałą atrakcją są też przepiękne dzikie plaże, na których można wypoczywać po nurkowych przygodach.

Udało nam się również trochę pozwiedzać wyspę. Byliśmy w górach Troodos,

gdzie ponoć zimą można szusować na nartach, a potem udać się na wybrzeże i nurkować. Wdrapaliśmy się na górę Olimp. Odwiedziliśmy malownicze nadmorskie miasteczko Limassol – słynne z festiwalu wina, w którym udało nam się uczestniczyć. Pospacerowaliśmy po bezdrożach Przylądka Greco – najdalej na południowy



wschód wysuniętego kawałka wyspy z pięknymi zatokami, skalnymi formacjami, urwiskami. Odwiedziliśmy podzieloną za- siekami stolicę Cypru Nikozję i udaliśmy się

do jej tureckiej, bardzo smacznej, koloro- wej części. Podziwialiśmy wyschnięte słone jezioro w Larnace, które w porze mokrej jest pełne różowych flamingów. Delektow-

waliśmy się też regionalną kuchnią i owo- cami, a każdego wieczoru przy naszym ba- senie robiliśmy sobie grilla ze świeżych ryb lub soczystych steków.



Jeżeli więc ktoś szuka wyjazdu bliskiego, na siedem dni, ze spokojnymi, relaksującymi nurkowaniem, odpoczynku na częściowo dzikich plażach z krystaliczną wodą, to zdecydowanie nalofoty.pl poleca Cypr, prawie o każdej porze roku, a we

wrzeźniu szczególnie, bo nie ma wówczas już tłumów turystów.

Na koniec jeszcze wyjaśnienie – dlaczego wyspa kotów, skoro wszyscy nazywają Cypr wyspą Afrodyty? Otóż na każdym kroku spotykaliśmy koty – wylegi-

wały się na słończku, przechadzały uliczkami, ocierały o nogi w restauracjach. Były piękne i mimo że bezpańskie, to zadbane. Wszędzie stały miseczki z jedzeniem dla nich i wodą, nikt ich nie przeganiał. Nawet my, w naszej willi, mieliśmy



naszego codziennego kociego gościa, któremu rybka z grilla bardzo smakowała.

Ponieważ co roku poszukujemy nowych destynacji, w tym roku zapraszamy z nami

do Indonezji na uroczą wyspę Bali. Będziemy dużo nurkować, zwiedzać i jak zawsze relaksować się w pięknych okolicznościach przyrody – czyli to, co nałofotki lubią najba-

rdziej.

Agata Isajew „Gagatek”

Zdjęcia z archiwum nalofoty.pl

Adam Borkowski i Agata Isajew



Wrak Promu Salem Express

16 grudnia 1991 roku ze znajdującego się na zachodnim wybrzeżu Arabii Saudyjskiej portu Jeddah wypłynął egipski prom Salem Express. Był to bez mała 30 letni statek typu Ro-Ro. Był wybudowany przez Mediterranee (Yard No. 1367), La Seyne, Francja, dla the Compagnie Générale Transatlantique, Marseille we Francji.

Wymiary: 115 m długości, 18.1m szerokości;

Tonaż: 4771 ton wyporności;

Zanurzenie: 4.92 m (bez obciążenia);

Napęd: cztery 8-cylindrowe silniki wysokoprężne o mocy 14880 KM, które napędzały dwie główne śruby oraz śruby strumieniowe

Stępkę pod budowę promu położono w czerwcu 1963 roku, zwodowano go w 1964 r. ale z powodu awarii po dostarczeniu odbiorcy w pierwszy rejs wyruszył dopiero po 10 miesiącach. Na promie mo-



wrak Salem Express

żna było zmieścić 1200 pasażerów w 428 kabinach i 142 pojazdy.

Początkowo nazywał się Fred Scamaroni i pływał pomiędzy Francją a Korsyką. W

1969 został sprzedany Compagnie Générale Transméditerranéenne, Marseille.

31 stycznia 1980 roku prom został sprzedany po raz kolejny za 4 miliony USD

do Duńskiego armatora Ole Lauritzen i zmieniono jego nazwę na Nuits Saint George. Prom pływał pomiędzy duńskimi wyspami.



W listopadzie 1980 roku prom został sprzedany egipskiemu armatorowi Lord Maritime Enterprise i zmieniono nazwę na Lord Sinai. Statek pływał między Akabą a Suezem. W 1984 nazwa ponownie została zmieniona na Al Tahra. W 1988 prom po-

nownie sprzedano do Samatour Shipping Company, Suez, Egipt i zmieniono nazwę na Salem Express

Po zakończonym święcie Ramadan, na jego pokładzie, z Mekki do Safagi wracali pielgrzymi. Liczba pasażerów według róż-

nych szacunków była od 578 do 1600. Dodatkowo na pokładzie było 71 osób załogi. Statek dowodzony był przez kapitana Hassana Moro. Absolwent Akademii Egipskiej Marynarki Wojennej był kapitanem tego statku od 1988 roku. Z powodu awarii



silnika rejs był opóźniony o 2 dni. Kapitan Moro wielokrotnie pokonywał trasę rejsu z Jeddah do Safagi. Zwykle dopływał do portu w Egipcie od południa, przepływając pomiędzy lądem a dość niebezpiecznym miejscem nazwanym Handyman Reefs. Manewr ten zabierał mu około dwóch godzin całej

podróży z Arabii Saudyjskiej. Większość podróży na odcinku 450 km odbyła się bez zakłóceń. Pod koniec podróży pogoda zaczęła się pogarszać. Wzmógł się wiatr i fale. Myśląc o bezpieczeństwie pasażerów, kapitan rozkazał im przenieść się z pokładu słonecznego (sun deck) do ładowni. Sztor-

mowa pogoda spowodowała przesunięciu kursu o ok 1 km, na wschód od wyznaczonej trasy. Ten błędny kurs kierował prom na kurs kolizyjny z rafą Hyndman i tuż przed północą prom uderzył w rafę wyrzucając dużą dziurę w części dziobowej prawej burty. Uderzenie to spowo-



dowało również rozszczelnienie furty dziobowej i momentalnie ogromne masy wody wdarły się na pokład samochodowy. Siła uderzenia spowodowała również otwarcie furty dziobowej powodując natychmiastowe zalanie pokładu samochodowego. W ciągu kilku minut prom silnie przechylił się

na prawą burtę, co wywołało panikę wśród pasażerów. W ciągu 20 minut statek zatonął na pozycji 26.39.01N/34.03.48E. Ze statkiem na dno poszło wielu pasażerów pozostających pod pokładem. Salem Express tonął tak szybko, że nie zdążono opuścić na powierzchnię wody żadnej łodzi ratunko-

wej. Pasażerowie, którym udało się przeżyć pływali po powierzchni zdani na siebie. Na szczęście prądy morskie kierowały rozbitków w kierunku brzegu. Katastrofę promu przeżyło 180 osób, z których większość dotarła samodzielnie do brzegu.

Dwa dni po zatonięciu marynarka wojenna Egiptu w asyście instruktorów i nur-



ków z Hurgady i Safagi rozpoczęła penetrację wraku mającą na celu wydobywanie zwłok. Operacja trwała 3 dni. Wydobyto 850 ciał. Nie zpenetrowano najniższych pokładów, uznając taką operację za zbyt niebezpieczną. W rezultacie do dziś we wraku pozostają szczątki pasażerów. Oficjalnie

prom przewoził 650 osób, w tym 578 pasażerów i 72 członków załogi. Krążą plotki, że na pokładzie statku znajdowało się dwukrotnie więcej pasażerów, jednak oficjalna liczba ofiar została ustalona na 470. Jedynym winnym tej katastrofy człowiekiem uznano kapitana Hassana Moro,

Wrak leży na sterburcie (prawej burcie) na głębokości od 32 metry (dziób) do 29 metrów (rufa). Lewa burta spoczywa zaledwie 10 metrów pod powierzchnią wody. Wrak ma otwarty przedni luk, którydy wjeżdżały samochody na prom. Na pokładzie od strony dziobowej znajduje się kilka cie-



kawych elementów, jak knagi czy dwa kołowroty z łańcuchami, na których do dzisiaj wiszą kotwice - po jednej z każdej strony dziobu.

Od frontu nadbudówka posiada kilka rzędów okien kajuł pasażerskich, a powyżej mostek kapitański. Wiele szyb w oknach zostało wybitych - najprawdopodobniej

podczas katastrofy,. Ponad mostkiem kapitańskim znajduje się ogromny maszt, na którym znajdowały się światła sygnalizacyjne oraz urządzenia nawigacyjne. Na



głębokości 10-12 m na lewej burcie jest korytarz, z którego poprzez wiele drzwi można było dostać się do wnętrza promu. Za mostkiem kapitańskim i powyżej kajut

znajduje się odkryty pokład, po obu stronach którego spotykamy zaczepy szalup ratunkowych. Wszystkie szalupy spoczywają na dnie. Mniej więcej na środku wraku

podczas nurkowania z pewnością trafimy na dwa kominy, na których od ich zewnętrznej strony widnieją wielkie litery "S" otoczone wieńcami laurowymi - Tuż pod



tymi kominami leżą na dnie, na głębokości 30 m, cztery szalupy ratunkowe. Płynąc dalej docieramy do rufy. Ster, dwie potężne śruby robią wrażenie. Można również

wpłynąć do środka wraku, przez otwartą ładownię pokładu samochodowego. Płynąc pokładem samochodowym doływa się aż do furty dziobowej tego ponad 100 metro-

wego wraku. Nie ma żadnego oficjalnego zakazu wpływania do wnętrza wraku.. Wnętrze wraku Salem Express bezdyskusyjnie robi ogromne wrażenie .



Nurkując na lewą burtą (ok 10-16m) widzimy rząd okienek, przez które można zajrzeć do kajut. Po bokach znajdują się zaczepy szalup ratunkowych, które niestety nie zostały użyte

Wrak jest traktowany jako zbiorowa mogiła, jednak mimo to dozwolone jest nurkowanie na nim. Miejsce to z oczywistych powodów należy traktować ze szczególnym szacunkiem

Do zobaczenia pod wodą

Jacek Madejski



LOFOTY—CZERWIEC 2019

W PROGRAMIE

Wraki okolic Narwiku

Nurkowania na Lofotach
(w prądzie, arktyczna rafa, wraki, kaniony, pionowe ściany)

Jaskinie Koła Polarnego
(Plura, Litjaga, lodowiec)

TERMINY:

11, 13, 14, lub 16 dni
w okresie 13-30 czerwca

PROMOCJA

Agata Isajew Adam Borkowski
+ 48 606 499 638 + 48 601 30 32 31

nalofoty@nalofoty.pl
www.nalofoty.pl



SPELEOnurkowanie/Honzo Dive AD 2018

W ubiegłym roku, jak zwykle, wiele się działo. I to nie tylko pod wodą. Takie podsumowanie to dobry moment, by sięgnąć pamięcią do zeszłego roku i przypomnieć sobie szczegóły różnych wydarzeń. Nawet różnego rodzaju zadań i obowiązków nie pozwolił mi przez ostatnie pół roku pisywać do Magazynu i na bieżąco relacjonować spraw związanych z moim podwodnym życiem.

W styczniu odbył się Zlot Instruktorów KDP-CMAS na Kalatówkach. To kilkudniowa impreza, na której można poznać wiele ciekawych osobistości podwodnego świata i instruktorów nurkowania KDP-CMAS z odległych zakątków Polski, gdzie nie dane było mi dotąd dotrzeć. Podczas zlotu można uczestniczyć w interesujących



fot. Marek Krzynowek

prelekcjach na szereg tematów związanych ze szkoleniem nurkowym i podwodnymi wyprawami, podyskutować o nowinkach i standardach szkolenia, zintegrować się ze

środowiskiem, a także pojeździć na nartach na tatrzańskich stokach. Co roku impreza przyciąga ponad setkę osób utożsamiających się z organizacją. Podczas Zlotu 2018

w prelekcji pt. „W głębi nieznaney Ziemi: SPELEOnurkowa wyprawa Bałkany 2017” zaprezentowałem szczegóły letniej wyprawy, o której pisałem na łamach Magazynu.





fot. Marek Krzynówek

Udało się także zanurkować w leżącej nieopodal schroniska jaskini Dudnica. To jaskinia, w której kilka syfonów oddzielonych jest suchymi korytarzami, nie wymagającymi technik linowych. Korytarze nie są zbyt obszerne, ale nurkuje się tam swobodnie i przyjemnie. Tę akcję wykonałem z Arturem Królem z Krakowa, a supportowało nas powierzchniowo kilku instruktorów z olsztyńskiej Skorpeny (m.in. Marek Krzynówek, Paweł Laskowski, Arek Wysocki). Podczas nurkowania okazało się, że warunki na końcu jaskini poprawiły się w przeciągu ostatnich lat o tyle, że można tam popracować wybierając kamienie z zawałiska i próbować udroźnić ten fragment jaskini. Nazwaliśmy te działania „Projekt udroźnić Dudnicę”.

Wróciłem więc do Dudnicy w lutym, wraz z Michałem Smagą i ekipą Free Frog TV – Justyną i Adamem Wasiakami oraz moją żoną Anną. Adam chciał udokumentować postępy prac w jaskini, jednak rozdarcie skafandra pomiędzy pierwszym i drugim syfonem sprawiło, że wraz z Michałem zanurkowaliśmy tylko do końca trzeciego syfonu i szybko wróciliśmy, gdyż wszystko miałem przemoczone po zale-

dwie kilku minutach pobytu pod wodą...
Finalnie film Adam zrobił, ale o nieco innej
tematyce – nazwał go „Nastroje”.

W lutym odbyły się Targi Podwodna
Przygoda, gdzie opowiadałem o mniej
znanych i popularnych miejscach nurko-



fot. Marek Krzynowek



fot. Marek Krzynowek



fot. Marek Krzynowek

wych w Meksyku, a także o tym, jak przeżyć w zalanej jaskini. Jest to dobre miejsce, by spotkać dawno niewidzianych znajomych, podpatrzeć różne nowinki techniczne oraz poznać szeroką ofertę sprzętu i wyjazdów nurkowych.

Marzec i kwiecień upłynęły mi na nurkowaniach treningowych, zwłaszcza że nabyłem rebreather mCCR Halitus, wykonany przez Michała Piechockiego i trzeba go było dobrze poznać.

Majówkę wraz z żoną oraz Lidią i Norbertem Garbaczami spędziłem na rejsie w Chorwacji, gdzie poza żeglowaniem wykonaliśmy kilka nurkowań z łodzi. Podczas nich testowałem kamerkę GoPro Hero6, którą mnie i mojej grupie podarował Kuba Świątkiewicz z krakowskiego Nautilusa, byśmy mogli dokumentować podwodne eksploracje i akcje nurkowe w różnych zakątkach świata. Bardzo Kubie dziękujemy za ten gest, z całą pewnością dzięki niemu będziemy mogli pokazać więcej naszych podwodnych działań.

W maju i czerwcu prowadziłem szkolenia. Zakres ich był zróżnicowany: od podstawowych nurkowań nitroksowych, poprzez zestawy dwubutlowe i konfigurację

boczną, aż do kursów jaskiniowych PJ1 i Warsztatów SPELEOnurkowania. Te ostatnie ciągle cieszą się dużą popularnością w środowisku nurkowym i niezmiennie słyszę,

że wyróciły czyjeś myślenie do góry nogami. Sprawily, że uległy zmianie przekonania na temat pewnych technik itd., co mnie cieszy, gdyż według mnie nurek jaski-

niowy powinien być nie tylko kimś, kto stosuje specjalistyczne techniki, ale przede wszystkim osobą reprezentującą pewien specyficzny sposób myślenia.



fot. Marek Krzynowek

Na początku lipca przyszedł czas na wyprawę rekonesansową na południe Bośni – były to niezwykle owocne i ciekawe dwa tygodnie. Do Bośni wróciłem w sierpniu, kończąc wyprawę w Macedonii. Te przygody opisałem w styczniowym numerze

Nuras, więc teraz poprzestanę na kronikarskim odnotowaniu tego faktu.

Pod koniec lipca poleciałem z moją żoną na Cypr. Niesamowite miejsce z pięknymi podwodnymi ogrodami, małymi jaskinkami w rafie i białym piaskiem na dnie. Ponadto

nieopodal Larnaki znajduje się wrak Zeno-bia, który jest lokowany w pierwszej dziesiątce najlepszych wraków na świecie. Wykonałem tam kilka świetnych nurkowań, które zobowiązuje się wkrótce szerzej opisać na łamach Nuras.



foto. Hnati, Rafał Zapoznaniak

We wrześniu byłem na kursie instruktorskim zaawansowanego nitroksu MN2, gdzie usystematyzowałem wiedzę instruktorską z tego zakresu i zdobyłem uprawnienia do prowadzenia tego typu szkoleń – dotąd koncentrowałem się na innych

aspektach nurkowania i nie przekazywałem wiedzy z tego zakresu. Także we wrześniu wraz z Hnatim i kolegami bunkrowcami wykonaliśmy ciekawą akcję nurkując w jednym z zalanych korytarzy Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego. Nurkowania

co prawda nie było tam zbyt wiele, bo nie był to główny zalany ciąg. Akcja skoncentrowała się na transporcie sprzętu nurkowego najpierw 35m w dół niewykończoną klatką schodową, a następnie wyciąganiu tego wszystkiego z powrotem do góry, na powierzchnię. Poza tym wraz z Hnatim trenowaliśmy nurkowania rebreatherowe na Halitusach w jeziorach w okolicy Międzyrzecza.

Trzy ostatnie miesiące roku spędziłem na Dolnym Śląsku, we Wrocławiu. Była to świetna okazja, by zanurkować w różnych akwenach w tej okolicy, do których do tej pory nie dotarłem. I tak poza Zimnikiem wraz z przyjacielem sprzed lat, Tytusem, odwiedziłem kamieniołom Nadziejów, korzystając z gościny Piotra Nieckarza, nurkowaliśmy też w ciekawym zbiorniku w Krzeszówku – tu dołączył do nas Norbert Szywała.

Tytusa przy okazji wprowadziłem w arkana nurkowania w suchym skafandrze, gdyż aura średnio pozwalała na dłuższe nurkowania w pianie.

W listopadzie udało mi się zanurkować w kopalni Maria Concordia w Sobótce. To niezwykle ciekawy obiekt z trzema pozio-



fot. Hnati, Rafał Zapoznaniak

mami znajdującymi się na 35-40 m, 12-15 m i 4-6 m. Można tam spędzić pod wodą kilka godzin, a i tak nie zobaczy się wszystkiego. Są obszerne korytarze, ciasne przejścia dla amatorów przeciskania się, fragmenty korytarzy wykute w skale i miejsca, ostemplowane, są tory kolejki i wagoniki oraz szereg innych atrakcji dla amatorów

zalanych kopalń. Bardzo dziękuję Pawłowi Myślińskiemu i Kowiemu za możliwość udziału w tej akcji, a Rafałowi „Zapoznaniakowi” za podwodne towarzystwo.

W grudniu nie udało mi się ani razu zanurkować z powodu innych ważnych przedsięwzięć.

Rok 2018 uważam za udany i bogaty w

przygody nurkowe i turystyczne, podsumuję go ponad setką wykonanych nurkowań o łącznym czasie ponad 68,5 godziny spędzonych pod wodą na głębokościach od kilku do ponad 60m.

Jak zwykle nie udało mi się zrealizować wszystkich zamierzeń, ale coś trzeba sobie zostawić na kolejny rok. Ile z tych planów wypali – to pokaże najbliższa przyszłość. Na pewno będę chciał przeprowadzić Warsztaty SPELEOnurkowania, zorganizować wyprawy na Bałkany, przeprowadzić kilka kursów nurkowych w wodach otwartych. Ale przede wszystkim cieszyć się każdą chwilą spędzaną pod wodą. Czego Czytelnikom i sobie najbardziej życzę J

Dominik Graczyk „Honzo”

Autor jest instruktorem M2 KDP-CMAS i pasjonatem nurkowania w jaskiniach oraz eksploracji nowych zalanych jaskiń. Prowadzi kursy jaskiniowe oraz Warsztaty SPELEOnurkowania, gdzie uczy technik nurkowania pod stropem od podstaw do pełnej autonomii, zarówno w systemie partnerskim jak i francuskim.

Organizuje także wyprawy nurkowe do mniej popularnych rejonów jaskiniowych.



foto. Marek Krzynowek



Czy nie myślałeś o wypromowaniu się na łamach jakiejś gazety?

Magazyn Nuras.info (wersja elektroniczna) poszukuje autorów artykułów. Jeżeli znasz się na fotografii podwodnej, nurkowaniu, sprzęcie nurkowym, szkoleniu pletwonurków i chcesz zaistnieć w świecie napisz do nas. Twój artykuł może być opublikowany. Współpraca z nami nie jest odpłatna. W zamian za to oferujemy Ci jednak promocję w renomowanym magazynie, zamieszczenie Twojego zdjęcia oraz danych kontaktowych. Na artykuły czekamy do 20 każdego miesiąca pod adresem <http://nuras.info/?wyslanie-artykulow,8>.

Redakcja Magazynu
Nuras.info - kontakt:
wydawnictwo@nuras.info

Magazyn Nuras.info
pobierany jest średnio
w 65000 egz.,
nie może zabraknąć
w nim Twojej reklamy
kliknij po szczegóły

LOFOTY CZERWIEC 2019

Wraki okolic Narwiku

Nurkowania na Lofotach

Jaskinie Koła Polarnego

DIVE & TRAVEL CENTER
www.nalofoty.pl

Adam Borkowski
+ 48 601 30 32 31
nalofoty@nalofoty.pl
www.nalofoty.pl

A culinary adventure

Boil pasta al dente with some blue mussels, white wine and olive oil - or put some king scallops on the barbeque with fresh herbs and pesto. Add one part Italian passion, one part fresh mozzarella and two parts delightful diving, and you have a culinary adventure!

The late summer sun is warm and the easterly breeze promises a comfortable boat ride. We are in Søgne in the southern part of Norway and the owner of One Ocean Dive Resort, the pasta king Carlo Golfetto welcomes us to the Diving Culinary Adventure. It promises to be a tasty weekend with interesting dives and delicious meals.

I smile as I think back to our first visit with Carlo. As usual we had brought a gas burner and several cans of soup, in our eyes a delicacy which can easily be prepared between dives. Carlo looked at us in disbelief, smiled his broad smile, rolled his eyes



and made italian hand gestures.

– No, no, no, you don't need to bring lunch. This is not a Norwegian boat, it's an ITALIAN boat, he said in his charming italian-english accent.

– **Lunch is compresi, don't worry!**

After the first dive we understood what he meant: Compresi means included! There was fresh pasta, prepared on board the dive boat. Al dente, of course. Homemade pasta



sauce. Parmesan cheese and garlic bread, served on fine, white china. A genuine Italian espresso to top it off. We didn't miss canned soup for a second after having experienced this.

A culinary adventure

Carlo has run Once Ocean Dive Resort in Norway for 30 years, but his manner is still delightfully Italian. He's known far and wide for his lunches on the dive boat - we

just didn't know the first time we visited him. When he announced he was having a diving culinary adventure event we didn't think twice before signing up and now we were here, hungry and looking forward to





Fresh, homemade pasta - of course perfectly al dente - with blue mussels steamed in white wine and barbecued king scallops for lunch. If you think it sounds delicious we can recommend joining the next culinary adventure at One Ocean Dive Resort in Søgne in southern Norway. You will experience great cooking, exciting tastes and lovely warm summer dives. This is a weekend where all your senses will be satisfied!

exciting tastes and cooking tips.

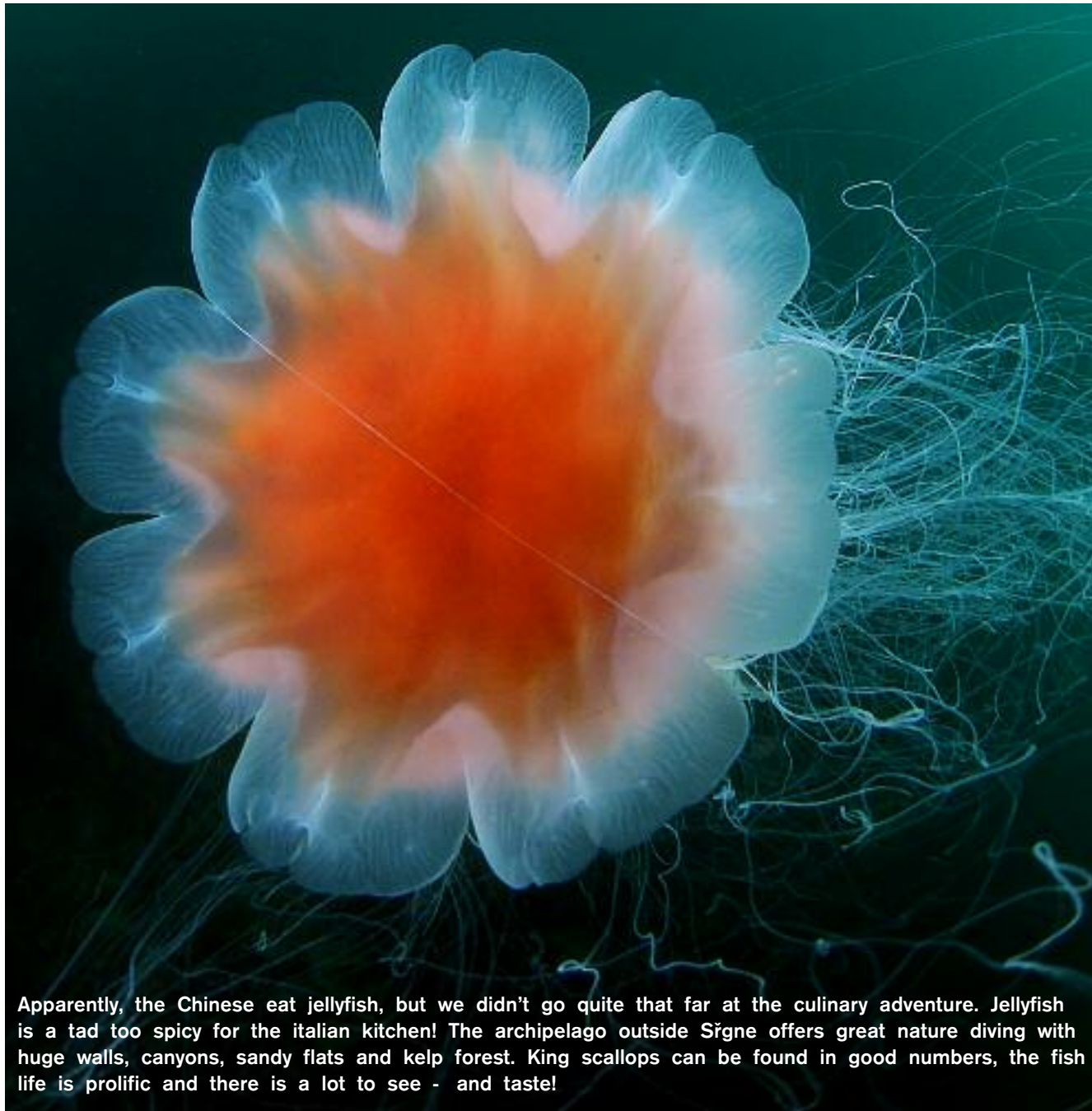
Carlo tells us that we will be diving and collecting a lot of what we'll be eating. The ocean in the Søgne archipelago is full of precious delicacies. During the weekend we'll learn things like how to open king mussels and how to best prepare the catch of the day.

Easy diving, uncomplicated tastes

Carlo watches me as I struggle to get my gear on. Then he lends a helping hand with my rebreather.

– Diving should be easy. Like a good pasta sauce. Simple flavours is the best. Don't make it so complicated, he says in charming english-italian.

The first dive of the day is on a wall which ends on a white, sandy bottom at 20-25 meters depth. King scallops are everywhere. We just need a handful each to try different recipes when we get back, so we leave the smallest ones. If you just pick every third scallop you find the population will not be depleted. The king scallops are particular like that. If all of them are removed there might not be more of them swimming up from deeper water. They all



Apparently, the Chinese eat jellyfish, but we didn't go quite that far at the culinary adventure. Jellyfish is a tad too spicy for the Italian kitchen! The archipelago outside Søgne offers great nature diving with huge walls, canyons, sandy flats and kelp forest. King scallops can be found in good numbers, the fish life is prolific and there is a lot to see - and taste!

want to reproduce, and if they smell other scallops in the area they are attracted by it. And they do actually swim - we learned that and many other interesting facts during the day.

At the bottom of the wall we find lots of cuckoo wrasse. Some of them are very curious and get close to us, but we leave them alone even though fish soup with wrasse is delicious. This weekend we're picking and collecting, not hunting. The cuckoo wrasse seems happy as we leave them to their busy schedules.

A little later we take the elevator back up in the dive boat. Soon we're enjoying



Carlo's fantastic fresh pasta on a nearby island while our tanks are being filled from the on-board air bank. Carlo's dog Echo, which naturally is of Italian make, a Bergamasco, is tired of being divemaster and disappears into the woods. His ragged fur makes him look like a rastafari.

The Sřgne archipelago is littered with small islands, and many of them have a pier where the boat can be moored for lunch. Easy diving, you quickly become spoiled here. Another beautiful wall after lunch and then we chug slowly towards the resort in the sunshine, the catch of the day ready to be prepared in our nets. We relax and enjoy.

As soon as the boat has been moored at the dock at Łros Feriesenter where the resort is located, Carlo fires up the gas barbeque. The culinary adventure is not over, and even though we're still pretty full after lunch it doesn't take long before alluring smells entice hunger to return.

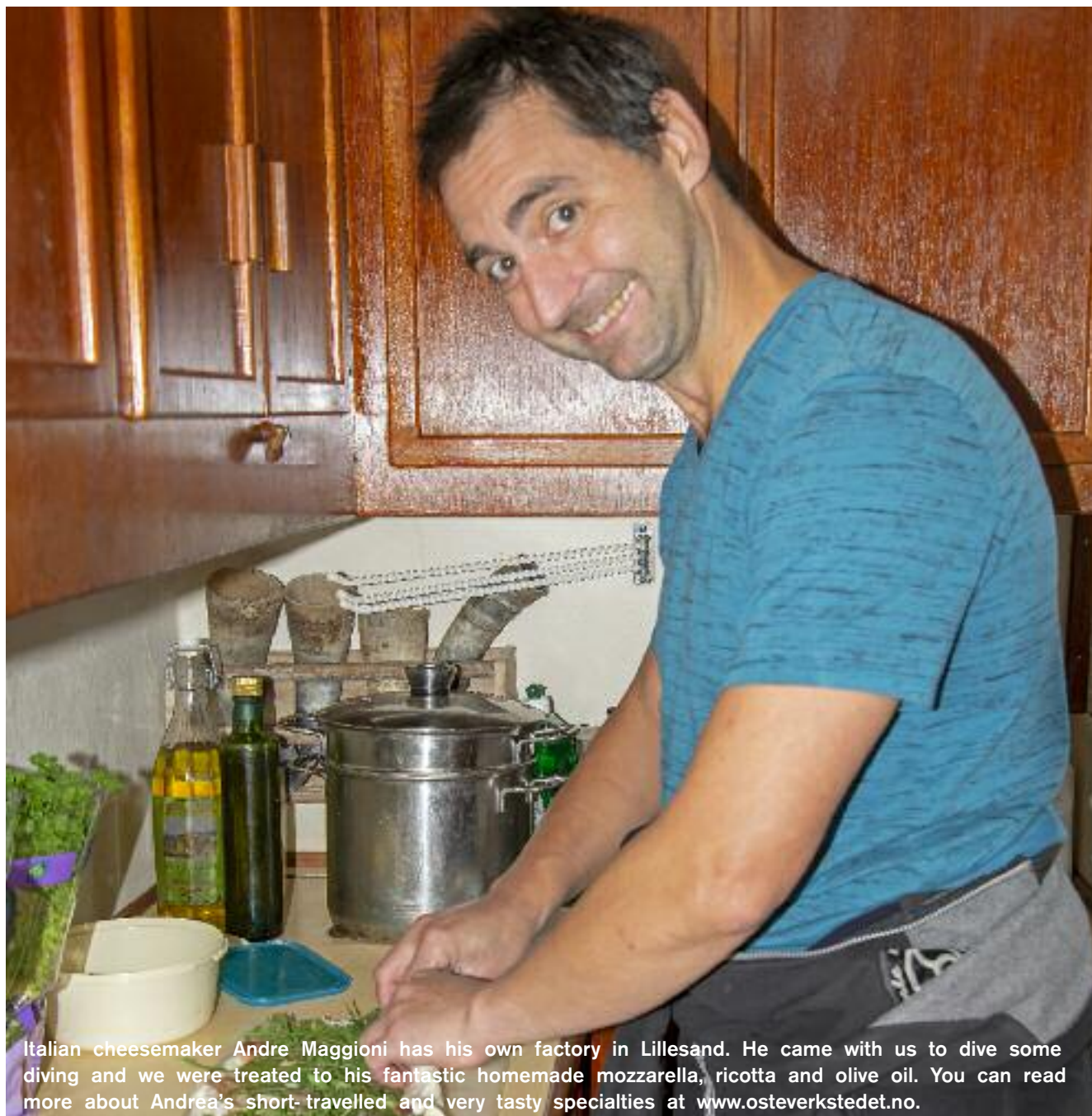
Carlo shows us different types of scallops and mussels and tells us which are delicacies and which we might as well leave on the bottom. We sit in the afternoon sun at the dock and learn how to open the



king scallops, and how to clean and prepare them. Carlo prepares a mix of fresh herbs and we try different dishes where the king scallop is truly king, drink wine and cold beer and hope the belly never fills up and the day never ends.

Mozzarella and parma ham

Day two starts like the first one. Sunshine. A slight breeze. Happy people. Out on the ocean, we chug along towards the first divesite. The direction is south-west, the weather allows pretty much anything. We wonder what interesting edibles we'll find today. Carlo has a surprise for us: The Mozzarella Man. His name is Andrea Maggioni, an Italian who loves cheese so much he's started his own cheese factory in Lillesand, about an hour's drive away from Søgne. He does absolutely everything himself, by hand. Fresh milk from a nearby farm becomes the most delicious mozzarella. A classic with a Norwegian touch and lots of Italian love - con amore. No artificial additives and as little packaging as possible to keep it as nature friendly as possible. And now he's here with us. He's going diving.



Italian cheesemaker Andre Maggioni has his own factory in Lillesand. He came with us to dive some diving and we were treated to his fantastic homemade mozzarella, ricotta and olive oil. You can read more about Andrea's short-travelled and very tasty specialties at www.osteverkstedet.no.

After a nice dive along a wall with several terraces we arrive at a shallow plateau. The bottom is sandy with wire kelp and the water is warm. Hundreds of gobies and shrimp dart away from us as we swim towards shore. They are too small to become a meal anyway and we leave them alone. The dive boat is already moored by the picturesque little pier and we get to make lunch together with Andrea.

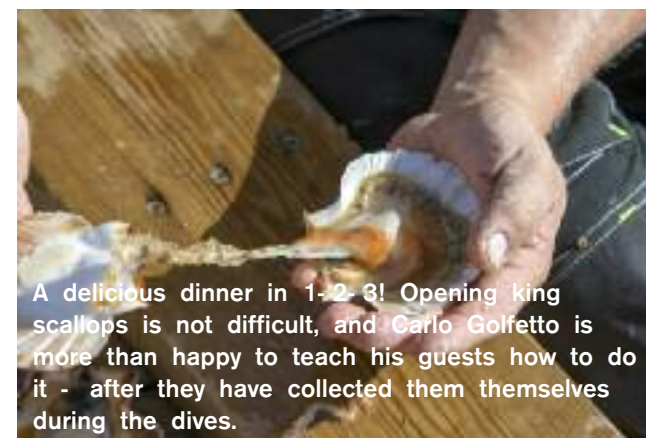


Everything happens in the tiny galley on the dive boat. Andrea has fresh mozzarella which he pats into a flat square, like a thick pancake. He then spreads air-dried parma ham and homegrown rucola on it before it's all rolled up into a delicious, tasty roll.

His chef's knife quickly slices the roll into smaller pieces. The culinary delight is brought to perfection with some imported olive oil Adrea keeps in an unmarked bottle. Secret. A little flaked salt is sprinkled on top and we finally get to taste. He has two varieties, a plain and a smoked mozzarella. We take the first bite. The cheese melts in the mouth and makes the taste buds want to do cartwheels of joy. So easy - and so delicious. Echo follows each bite with longing eyes... but there are no leftovers.

Blue mussels and ricotta with coffee

The second undersea adventure of the day offers yet another great wall. We find more king scallops and some edible crabs on the sandy bottom below. Happy and content we dock at the dive resort, put our equipment away and make ready for another culinary adventure on the dive boat. Today, we're having pasta with blue



A delicious dinner in 1-2-3! Opening king scallops is not difficult, and Carlo Golfetto is more than happy to teach his guests how to do it - after they have collected them themselves during the dives.



mussels in a white wine sauce. Carlo brings us into the galley to show us how he prepares the mussels and what he uses to make the sauce taste like heaven.

We could have picked mussels ourselves, but since they sometimes may contain poisonous algae one always has to call the authorities to check if they're okay. Carlo has done just that, and since we were advised not to eat mussels from the area he has had some delivered from a local fisherman. They have been checked and cleared. It's a good idea to make sure the guests avoid stomach problems.

Carlo has the pasta under control. When he says «three minutes now» it's because the remaining cooking time is exactly three minutes. Not three and a half. It has to be perfect. Italian pride is noticeable when he serves us, and it tastes heavenly with blue mussels. The day is close to perfection.

When dessert arrives it is - the famous finishing touch. Andrea serves us homemade ricotta mixed with Italian coffee which he has lovingly worked into the white, creamy cheese. Perfect. We sit for a long time and watch the sunset before we head inside. A nightcap and off to bed. It



Cleaning scallops is best done in a group, preferably on the edge of the dock. When everyone helps out dinner is just minutes away! Carlo Golfetto is originally from Venezia in Italy, and during the culinary adventure he happily shares his «secret» recipes for pesto and tomato sauce, cooking times, how to mix uncomplicated tastes to compose a delicious meal.

has been a long day with lots of impressions, both above and below the surface. The tastebuds are satisfied, but the body needs a few hours sleep to digest it all.

Mackerel and wreck diving

Can it get any better? Yes, actually. When the sun rises on the third day the ocean is as calm as a freshly painted floor. Not a cloud in sight. There is talk of a wreck dive. I'm not the greatest fan of wrecks, and besides one shouldn't eat seafood collected on wreck sites. There's no knowing what pollutants and heavy metals might be present. Still, I'd like to see something else than spectacular walls for a change, so a wreck would be a welcome diversion. The weather is great and all options are open to us. Several of the wrecks outside S'rgne are in exposed locations and can only be visited when mother nature offers good conditions. Today it's perfect.

We decide to visit the Monsrj, an 18 meter long fishing vessel built in 1933. The wreck is still partly intact, and is standing on it's keel at 27 meters depth. We descend along a wall and find the pretty wreck on the sandy bottom without problems. After a



Eager divers collected king scallops which were prepared and eaten as soon as the dive boat was back in the dock. A better dinner is hard to come by!

few rounds around the wreck we move on and find another mighty, steep wall fringed with kelp along the top. The safety stop becomes a long one, the marine life is prolific and there's much to see.

When we surface all of us are happy. And hungry. Perhaps Carlo has another secret pier on a beautiful island in store for us? It's soon lunchtime, but first we have to find something to eat - we didn't collect anything during the dive! Luckily, Carlo has a plan. He gives us fishing gear! If we can catch some mackerel on the way it will be a perfect lunch. And mackerel we get! Carlo makes a sauce based on the blue mussels and wine from yesterday, and excels with a special variety - a hot sauce with garlic and chili sauteed in olive oil.



One Ocean has a spacious dice boat with toilet and kitchen on board. The boat is well suited for full-day excursions, and the dive elevator at the stern makes the experience all the more comfortable

The last dive completely blows our minds. It exceeds all expectations, a magnificent dive at the very last skerry before the open ocean starts - a spot where you can only dive when the weather is truly perfect. Like today. There's not a crease on the surface, the ocean is calm as far as the

eye can see. Below water we find a great kelp forest and several spectacular canyons with bright orange dead men's fingers and teeming fish fish and crustaceans. Some of the best diving we have ever had!

When we return to the dock we're satisfied with both natural and culinary

experiences, yet we still have today's last meal to look forward to. I'll leave it to you to imagine how good it tasted... There is no way we're gonna miss the Culinary Diving Event in 2019!

One Ocean has a spacious dice boat with toilet and kitchen on board. The boat is well



suited for full-day excursions, and the dive elevator at the stern makes the experience all the more comfortable.

STATEMENTS:

«Delicious food and exciting diving is a good recipe for a great weekend!»

FACTS:

TRAVEL One Ocean Dive Resort is located at Lros Feriesenter in Sřgne in souther Norway, approximately 20 minutes by car west of Kristiansand.

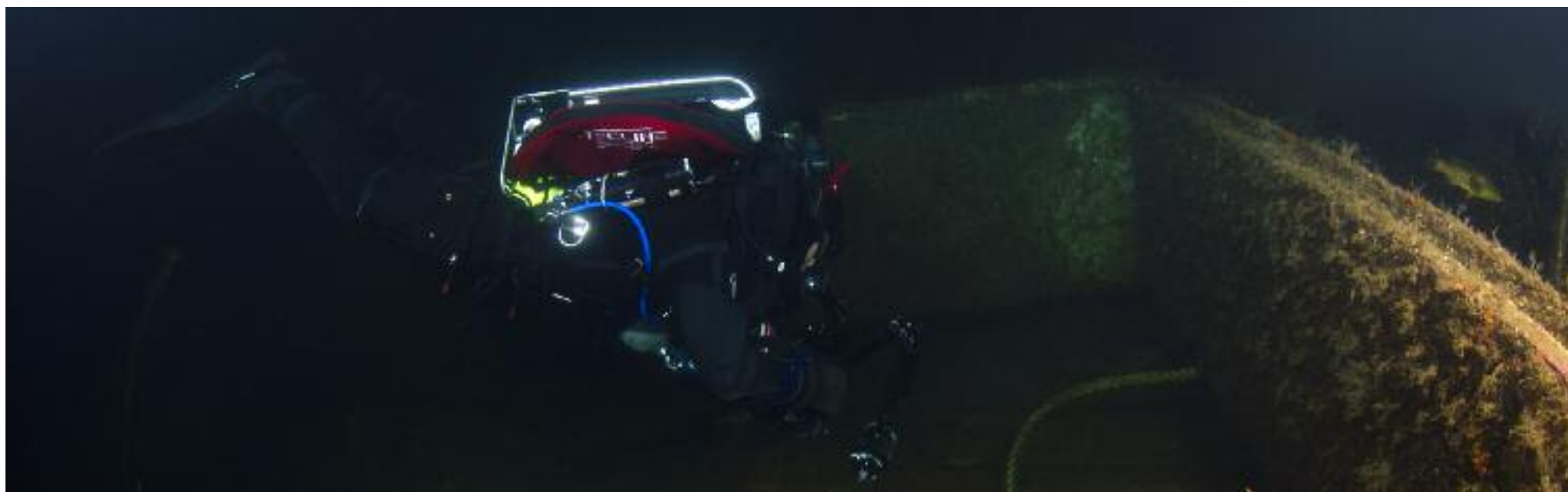
DIVING We joined the Culinary Diving Event, where the participants collect scallops and seafood during their dives. The catch is prepared on board the dive boat for lunch, and at the dock for a light dinner later after returning to the dive resort. The area offers many great wall and nature dives with great opportunities to fill a net with delicacies. There are also many great wreck dives in the area.

FACILITIES Spacious dive boat with elevator and on-board air filling station, toilet and kitchen. The resort has very good air- and gas filling facilities with trimix

automat, changing/drying room with shower and a large pool. Accommodation in small cabins or apartments at Lros Feriesenter. Gas barbeque at hand to prepare the catch of the day.

SEASON All year, but it depends on what you want to experience. The visibility and therefore the wreck diving is best during the winter, while the fish life and water temperature at it's best/highest in the fall. King scallops and most other delicacies can be found all year round.

Text and photos: Susanne Paulsen





ECO CHALLENGE 2019

eco.is-expl.eu

TECLINE
teclinediving.eu

Strugalski o bezpieczeństwie nurkowania

Po co kursantowi P1 nóż, tabliczka do pisania pod wodą, komputer dekompresyjny i inne tego typu rzeczy?

Po nic. Zwłaszcza na kursach podstawowych noże nie powinny być rozdawane. Niczemu to nie służy, a już na pewno niczemu dobremu. Uczestnicy kursu podstawowego mają wiele innych spraw, na których powinni się skupić a nie rozkojarzać się i dekoncentrować, zabierając ze sobą rozmaite przyrządy. Mają pilnować wyważenia, asekuracji partnerskiej i ostatecznie manometru – i to naprawdę na tym poziomie szkolenia dość kłopotów. Dlatego nie zgadzaj się, żeby na zajęcia kursu podstawowego uczniowie zabierali pod wodę kamery czy aparaty fotograficzne, a i takie sytuacje już widywałem.

Przyrządy pomiarowe można zacząć stosować ewentualnie w drugiej części kursu, lub na stażu pomiędzy P1 a P2. Natomiast na kamery pozwalać jeszcze później. Nurek z kamerą jest skłonny do bardzo nonszalanckiego traktowania asekuracji

partnerskiej, często dla uzyskania lepszego ujęcia oddala się do grupy i w ogóle bywa trudny jako partner. Musi więc to być bardzo doświadczony nurek i mieć partnerów równie dobrze opływanych, wyrozumiałych i odpornych na jego wybryki.

Należy tępić głębokościomierze czy komputery umieszczane w konsolach! Taki sprzęt wprowadzili właściciele baz, bo imaginął sprzęt. Oczywiście łatwiej jest ukraść kompas, głębokościomierz czy komputer występujący osobno, niż umieszczony w konsoli – wtedy bowiem trzeba by było ukraść cały automat oddechowy razem z tą konsolą, co oczywiście jest znacznie trudniejsze. Jednak poza tą zaletą, że trudniej je ukraść, przyrządy umieszczone w konsoli mają same wady. W sytuacji gdy trzeba chwycić partnera, by na przykład pomóc mu w wynurzeniu, nie ma już trzeciej ręki żeby sięgnąć po konsolę i w konsekwencji

dochodzi do niekontrolowanego wynurzenia, bez kontroli tempa według wskazań przyrządu, zwykle z wariacką prędkością i przykrymi konsekwencjami.

Głębokościomierze czy komputery powinny być osobno, a nie w konsolach. Po-

winny być noszone na nadgarstku, żeby można było obserwować ich wskazania mając ręce zajęte trzymaniem partnera. Niestety trzeba co jakiś czas dokupić przyrządów, które zginęły i nie ma na to rady.



Jeśli nurkowie szkolą się w takiej bazie gdzie przyrządy są nie w konsolach tylko osobno, zakładane na przykład na nadgarstek, to w przyszłości kupując sobie własny sprzęt będą również takie przyrządy sobie kupowali. W ten sposób rozprzestrzeni się jeden z elementów dobrej praktyki nurkowej. Natomiast nurkowie z baz gdzie widzieli przyrządy w konsolach będą w przyszłości też kupować sobie konsole i tak oto rozprzestrzeni się element złej praktyki. Pilnuj tego, żeby Twoja praca poprawiała świat a nie psuła go.

3.4.14. Wypożyczanie sprzętu

Doborem sprzętu dla grupy szkoleniowej zajmie się zatrudniony przez Ciebie instruktor, prowadzący dane zajęcia. Dlatego zawsze większym problemem jest dobór sprzętu dla nurków wykonujących nurkowania turystyczne. Uwaga! Cały sprzęt musi być zawsze udostępniony do użytkowania za darmo! To bardzo ważne, inaczej bowiem może dojść do sytuacji, gdy ktoś jakiejś części sprzętu nie wypożyczy, bo postanowi zaoszczędzić na jej wypożyczeniu. Tak mogłoby być na przykład, gdyby baza stosowała praktykę pobierania opłat za każdy element sprzętu oddzielnie, np.

osobno za latarkę, osobno za komputer, osobno za jacket itd. Jest to praktyka błędna! Wiele razy w takich bazach widywałem nurków, którzy nie wypożyczali np. latarki czy kompasu, żeby było taniej, a potem prowadziło to do trudnej sytuacji pod wodą. Cały sprzęt użytkowany jest za darmo – to zasada, która niejednemu uratuje życie i niejedną sytuację awaryjną pod

wodą rozwiąże. Efekt ten jest jednak widoczny dopiero w długim horyzoncie czasowym, zresztą podobnie jak większość omawianych tu metod.

Tomasz Strugalski

Powyższy tekst zawiera fragmenty bestsellerowej książki Tomasza Strugalskiego „Wszyscy muszą

wrócić – filozofia nurkowania”. Tę i pozostałe książki tego autora można kupić tu: www.księgarnia.iknt.pl

Autor jest instruktorem nurkowania, a także adwokatem, doktorem nauk prawnych, prowadzi własną Kancelarię Adwokacką www.adwokat.strugalski.pl Jest zwolennikiem surowej, wysokiej odpowiedzialności organizatorów sportu czy rekreacji za bezpieczeństwo uczestników. W czasach gdy prowadził bazy nurkowe, w prowadzonych przez niego bazach w Polsce i za granicą, przez blisko 20 lat nigdy nie zdarzył się wypadek.




TECLINE


CARBON
PŁYTA Z WŁÓKNA
WĘGLOWEGO
478 gram




**Nowe
wzory
kolorystyczne**

WYBIERZ SWOJĄ KONFIGURACJĘ NA:

 /tecline.com.pl

 /tecline

 /teclinetv



Strzelać każdy może

29 kwietnia, strzelnica Kaczory koło Ostródy. Historia niby banalna, a jednak nie do końca.

Umówiłem się z kolegą, że odkupię od niego dubeltówkę przygotowaną do CAS-a. A że i Michałowi, i mnie na tę strzelnicę jest po drodze, to miejsce kupna było oczywiste. Ponieważ Garda zorganizowała tego dnia zawody IPSC „Cztery pory roku” – edycja wiosenna, miałem dodatkową przyjemność.

Ktoś może pomyśleć, ale o co chodzi?

CAS, WAS, IPSC, IDPA, MLAIC? Symbole z tablicy Mendelejewa? I co tu robi dubeltówka?

Czas na wyjaśnienia. Bez wdawania się w szczegóły. CAS i WAS to strzelectwo westernowe, IPSC i IDPA – dynamiczne, zaś MLAIC – czarnoprochowe. Do tego dochodzi strzelectwo tarczowe, strzelanie do rzućków i bojowe.

Jak się w tym wszystkim połapać?

Swoją przygodę ze strzelectwem zacząłem jeszcze w szkole podstawowej, dawno, dawno temu. Jak zwykle, na początku pneumatyk, potem kula. Wówczas funkcjonowało tylko strzelectwo w dyscyplinach

olimpijskich, bo tylko takie było wtedy uznawane, czyli karabin i pistolet tarczowy, pistolet szybkostrzelny i rzutki. I tak trwało to aż do końca szkoły średniej. Potem praca, brak czasu i chęci.



Aż tu nagle, jakieś sześć lat temu, kolega zabrał mnie na strzelnicę myśliwską. Sztucer, bok, pistolet. Jak się kiedyś powąchało prochu, to się tego nie zapomina. Zacząłem drążyć temat, jak najprościej stać się posia-

daczem takich zabawek. Okazało się, że to wcale nie takie trudne. Zacząłem od „d..y strony”. Dowiedziałem się, że można mieć broń bez żadnych pozwoleń. Ale jak to możliwe? W Polsce? Broń bez pozwolenia?

Tak, można!

Zgodnie z UOBiA bez pozwolenia można posiadać broń rozdzielnego ładowania (tzw. czarnoprochową), wytworzoną przed 1885 rokiem lub repliki tej broni. I się





zaczęło... Karabinek! Ja, zawzięty „pistoletciarz” zacząłem od karabinu, ale trafiła się okazja! Hawken Ranger w kalibrze 45, z gwintem 1:48, starej produkcji Inwestarm. Wtedy nie zdawałem sobie sprawy, na jaki rarytas trafiłem. Poprzedni właściciel zapewniał, że to bardzo celna broń. Tak, tak, oczywiście! Czarny proch, kula uszczelniana kawałkiem szmaty, konstrukcja z XIX wieku. To nie ma prawa być celne!

Pierwsze strzelanie – porażka to mało powiedziane. 50 m z podparcia i „siewnik”



po całej tarczy. Zacząłem drążyć temat, dlaczego jest tak źle, aż wreszcie dowiedziałem się, że w Gardzie jest grupka strzelająca z „czarnego”. No i się okazało, że tu wszystko ma znaczenie: ilość prochu, waga kuli, smar, grubość flejtucha! Do broni na

amunicję scaloną kupuje się gotowe naboje. W rozdzielnym taki „nabój” trzeba zrobić samodzielnie. Za to efekty! Skupienie przestrzelin 4 cm na 50 metrów? Żaden problem!

100 metrów pociskiem? Maxiballi wszystko w „czarnym”. No i się zaczęło! Rewolwer czarnoprochowy Uberi, pistolet tarczowy, drugi rewolwer...

Apetyt rośnie w miarę jedzenia. Wyniki



coraz lepsze, warto postrzelać na zawodach. Super! Można, jednak zawsze jest jakieś „ale”. Żeby być klasyfikowanym w MP, trzeba mieć licencję PZSS. A nie ma licencji bez patentu, czyli zaczynamy zdobywanie kwitów!

Klub, do którego wstąpiłem, jak się później okazało, nie był zrzeszony w PZSS. Trzy miesiące stażu w plecy! Ale jak to w życiu, dostałem propozycję nie do odrzucenia. Prezes WKS 10 powiedział – przychodź do mnie, pomogę! No i wszystko już

poszło bezproblemowo, egzamin na patent zaliczony bezbłędnie. Licencja to już formalność. No dobrze, jak już mam to wszystko, to po co się ograniczać? Badania, pa-





piery w łapę i do WPA po pozwolenie! Okazało się, że nie jest to takie trudne. W ciągu niecałych sześciu miesięcy stałem się posiadaczem pozwolenia na broń. Można? Można! A wcale tego nie planowałem!



Ale co z czarnoprochowcami, teraz już jestem nitro? Nie, jedno drugiemu nie przeszkadza! Mam i to, i to. Co więcej, przy strzelectwie westernowym (CAS, WAS) można, a w niektórych konkurencjach trzeba



używać amunicji elaborowanej prochem czarnym!

Teraz przybywa znajomych i przyjaciół zarażonych tą samą pasją. Nagle okazało się, że moja wiedza i umiejętności mogą być przydatne dla innych. I warto się tą wiedzą dzielić. A że apetyt rośnie w miarę jedzenia, a umysł jeszcze dość sprawny, wymyśliłem sobie, że zrobię jeszcze parę kwitków. I zrobiłem! Prowadzący strzelanie (bardzo przydatne), instruktor i sędzia. Jak patrzę na to, do czego doszedłem, jestem

zaskoczony, taki leń, a jednak. Teraz już same przyjemności. Biorę udział w różnego rodzaju zawodach. Przybywa medali i dyplomów, ale nie to jest najważniejsze. Liczy się pasja i upór w dążeniu do celu, czyli jak się chce, to nic nie jest trudne. I nie warto słuchać tych, co mówią, że w Polsce nie da się zrobić pozwolenia na broń. Jak widać na moim przykładzie, można. A to początek wspaniałej przygody na długie lata!

Marek Nalepa



Skorpenowy spływ 2019













All the best!
Rudi
Stankiewicz

Padi Staff no. 610805

www.bestdivers.pl

tel.601321557

PierszaPomocPrzedmedyczna.pl

**Chcesz opisać
wyjątkowe nurkowanie?
Chcesz się podzielić
ciekawymi informacjami?**

**Napisz do nas
redakcja@nuras.info**



**Czy nie myślałeś o
wypromowaniu się na
łamach jakiejś gazety?**

Magazyn Nuras.info (wersja elektroniczna) poszukuje autorów artykułów. Jeżeli znasz się na fotografii podwodnej, nurkowaniu, sprzęcie nurkowym, szkoleniu płetwonurków i chcesz zaistnieć w świecie napisz do nas. Twój artykuł może być opublikowany. Współpraca z nami nie jest odpłatna. W zamian za to oferujemy Ci jednak promocję w renomowanym magazynie, zamieszczenie Twojego zdjęcia oraz danych kontaktowych. Na artykuły czekamy do 20 każdego miesiąca pod adresem <http://nuras.info/?wysylanie-artykulow,8>.

**Redakcja Magazynu
Nuras.info – kontakt:
wydawnictwo@nuras.info**

Lekcję życia
odrabiam sam

Wojtuś, 8 lat



Opuszczone i osierocone dzieci zaczynają życie bez rodziców.
Nie czują się kochane, nie czują się potrzebne.
Za mamą i tatą tęsknią każdego dnia.
Trudno wtedy odrabiać lekcje, ale jeszcze trudniej iść przez życie.

Pomóż nam otoczyć porzucone dzieci miłością w zastępczych rodzinach SOS i wyrównać ich szanse edukacyjne.

Prosimy, przekaż darowiznę na konto 07 1240 6247 1111 0000 4975 0683
i pomóż na www.dziecisos.org





MEXICO COLORES

MEXICO

Edición de Andrés Aedo, 2011. México D. F. Ediciones, folios y tarjetas de Navidad.

Podravianie z podróży!
Jedź z nami za rok!
Mitose!



Meksyk

